Śmierć w luksusowym hotelu

„Halka” Stanisława Moniuszki w Theater an der Wien

Alexey Tikhomirov (Stolnik), Arnold Schoenberg Chor , fot. Monika Rittershaus

Jolanta Łada-Zielke *(Hamburg)*

Ukoronowaniem Roku Moniuszkowskiego 2019 było wystawienie opery *„Halka”* w Theater an der Wien, pod dyrekcją Łukasza Borowicza i w reżyserii Mariusza Trelińskiego. Projekt zrealizowano w ramach kooprodukcji z Operą Narodową w Warszawie. Jego pomysłodawcą i koordynatorem był Piotr Beczała, który pracował nad nim przez ostatnie osiem lat, a w przedstawieniu wykonał partię Jontka. Obok niego wystąpili Corinne Winters jako Halka (w jednym z przedstawień zastąpiona przez Ewę Vesin), Tomasz Konieczny (Janusz), Natalia Kawałek (Zofia), Aleksiej Tikomirow (Stolnik), Łukasz Jakobski (Dziemba) i Sreten Manojlović (Dudziarz). Na scenie wystąpił także Chór im. Arnolda Schönberga i zespół tancerzy Opery Narodowej z Warszawy. Śpiewakom towarzyszyła Radiowa Orkiestra Symfoniczna

ORF z Wiednia.

Na scenie Theater an der Wien zagrano „Halkę“ sześć razy, w okresie 15 do 31 grudnia 2019. Bilety na premierę rozeszły się błyskawicznie jeszcze w lipcu, ale kolejne przedstawienia też cieszyły się dużym zainteresowaniem miejscowej, polskiej i zagranicznej publiczności. W *foyer* słychać było rozmowy w języku niemieckim, polskim i angielskim.

Tomasz Konieczny (Janusz), Arnold Schoenberg Chor, fot. Monika Rittershaus

Corinne Winters (Halka), fot. Monika Rittershaus

Reżyser przeniósł czas akcji w lata siedemdziesiąte, a na miejsce rozgrywających się wydarzeń wybrał hotel, którego dyrektorem jest Dziemba. W czasach gierkowskich zatrzymywali się w polskich hotelach bogaci prywaciarze, albo dewizowcy. Na taką postać wykreowany został Stolnik, który właśnie tutaj urządza przyjęcie zaręczynowe swojej córki. Jest wyniosły, arogancki i traktuje z góry personel, w który wcielili się członkowie chóru. Zofia, która w pierwszym momencie wywołuje skojarzenie z Paris Hilton, okazuje się później kobietą zdolną do współczucia. Mocny i wyrazisty głos Natali Kawałek kontrastuje z wizerunkiem rozpieszczonej „córeczki tatusia”. Ona i jej druhny ubrane są zgodnie z ówczesną modą; spodnie-dzwony, krótkie, obcisłe sukienki, buty na koturnach. Okazuje się, że można w takich zatańczyć przynajmniej kilka początkowych taktów mazura, pod koniec pierwszego aktu. Najpierw młoda para, a następnie tancerze zaczynają mazura tradycyjnie, w trójdzielnym rytmie i z akcentem na raz, a po kilku taktach zaczynają „wygibasy” jak na współczesnej dyskotece. W strojach większości bohaterów – zarówno gości weselnych jak i obsługi hotelowej – dominuje tonacja czarno-biała. Nawet Górale tańczący zbójnickiego w drugiej części spektaklu mają czarno-białe stroje. Jedynie tytułowa bohaterka, która

pracuje w hotelu jako jedna z pokojówek, pojawia się we wspomnieniach Janusza w seksownej, zielonej… halce. Jej przyjaciel z dzieciństwa – Jontek jest jednym z kelnerów. Wprowadzenie sceny obrotowej w niektórych fragmentach umożliwia widzom zajrzenie zarówno na salę balową, jak i do kuchni, na zaplecze oraz do pokoju, w którym zatrzymał się Janusz. Zabieg ten nadaje akcji podobne tempo jak w filmowej wersji „Wesela” Wyspiańskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Piotr Beczała (Jontek), Corinne Winters (Halka), Tomasz Konieczny (Janusz), Arnold Schoenberg Chor, fot. Monika Rittershaus

Piotr Beczała (Jontek), Tomasz Konieczny (Janusz), fot. Monika Rittershaus

Niemieckojęzyczni recenzenci porównywnali początek spektaklu do popularnego cyklu filmów kryminalnych *„Tatort”**[1]***, emitowanych w pierwszym programie niemieckiej telewizji po niedzielnych wiadomościach. Przedstawienie zaczyna się w kompletnej ciszy. Janusz budzi się w pokoju hotelowym i z przerażeniem dostrzega ekipę dochodzeniową kręcącą się po obejściu. Na jednym ze stołów w sali balowej, gdzie poprzedniego dnia odbywało się wesele, leży martwe ciało topielicy, nad którym pochyla się lekarz sądowy. Treść opery pokazana została jako retrospekcja zachodząca w umyśle bohatera, ciąg wydarzeń poprzedzających tragiczny koniec.

Centralną postacią tej inscenizacji jest Janusz. W interpretacji Tomasza Koniecznego odbiega on od wizerunku bogatego panicza, który w cyniczny sposób uwiódł i porzucił wiejską dziewczynę. To człowiek nieszczęśliwy, który nie przewidział konsekwencji swojego lekkomyślnego postępowania i popełniony błąd właśnie mści się na nim. Z jednej strony Janusz chce pozbyć się Halki, której obecność zagraża jego intratnemu małżeństwu; z drugiej tęskni za tą dziewczyną, która potrafi kochać aż do samounicestwienia. Impreza zaręczynowa i samo wesele zakłócane są

przez dobiegające z zewnątrz odgłosy burzy, która obrazuje burzę uczuć w sercu Janusza. Wciska Jontkowi do ręki banknoty, żeby zabrał stąd Halkę, a kiedy oboje opowiadają o całym zajściu w kuchni, obserwuje ich przez szybę. Narodziny nieślubnego dziecka Halki Treliński zamienił na poronienie. Widząc pokrwawioną dziewczynę leżącą na stole w kuchni, Janusz ucieka. Potem wraca, ale nie zastaje już nikogo, ponieważ Jontek zdążył zabrać stamtąd Halkę i zatrzeć ślady całego zajścia. Janusz płacze z rozpaczy i z bezsilności; jest to bardzo poruszająca scena.

Piotr Beczała (Jontek) , fot. Monika Rittershaus

Wzruszający jest także Piotr Beczała wykonujący arię „Szumią jodły na gór szczycie”. Łzy w oczach miały nawet panie nie znające języka polskiego, które musiały co chwilę zerkać na niemieckie tłumaczenie libretta, pojawiające się na tablicy świetlnej.

Miałam okazję obejrzeć akurat to przedstawienie, w którym Halkę zaśpiewała polska sopranistka Ewa Vesin. Przyleciała do Wiednia w zastępstwie za chorą Corinne Winters, na dwie godziny przed rozpoczęciem spektaklu. Na szczęście znała

inscenizację Trelińskiego, ponieważ będzie śpiewać Halkę od lutego 2020 roku w Teatrze Wielkim w Warszawie, w ramach kontynuacji projektu i brała już udział w próbach. Poruszała się pewnie w scenografii Borisa Kudlički, ale starała się jak najczęściej utrzymać kontakt wzrokowy z dyrygentem. Podczas sceny miłosnej z Januszem zerkała zza obejmujących ją ramion Koniecznego w kierunku Łukasza Borowicza. Mistrzowsko wykonała partię Halki, pokazując aktorsko i wokalnie jej przemianę z zakochanej i rozmarzonej dziewczyny w „kobietę po przejściach", której obłąkanie jest jak najbardziej uzasadnione. Jej ostatnia, „pożegnalna" aria, kiedy przebacza Januszowi i postanawia odejść, również wywołała łzy u części widowni. Właściwie wszyscy soliści zaprezentowali się od najlepszej strony, obojętnie czy mieli do zaśpiewania większe partie, czy też tylko jedną frazę, jak na przykład Dudziarz. Publiczność nagrodziła ich burzliwymi i długimi brawami.

Tak zainscenizowaną „Halkę" można odnieść też do czasów współczesnych, nie tylko do lat siedemdziesiątych. Tylko jeden szczegół wskazuje na tamtą epokę; niektórzy z bohaterów „palą" papierosy w pomieszczeniach publicznych, co dzisiaj jest zabronione.

Ensemble Tänzerinnen & Tänzer , fot. Monika Rittershaus

Corinne Winters (Halka), fot. Monika Rittershaus

Myślę, że powinno być więcej projektów z polską muzyką operową, realizowanych w międzynarodowej obsadzie, które przyczyniają się do szerszego rozpropagowania naszej kultury muzycznej. Zagraniczni artyści, zaangażowani w polskie przedsięwzięcia artystyczne, stają się ambasadorami polskiej sztuki w swoich środowiskach. Stanisław Moniuszko grywany jest rzadziej za granicą niż jego słowiańscy koledzy, jak Janáček, Smetana, Dvořák i Czajkowski. Dzięki wiedeńskiej realizacji *„Halki”* twórca polskiej opery narodowej stał się bardziej znany na międzynarodowej scenie.

---

[1] „Tatort” oznacza dosłownie po niemiecku „miejsce przestępstwa”.